

Pilnujcie jej, jak się patrzy, a ja będę umiał to ocenić.

— W takim razie weź pan dziewczynę i zaniesz na górę do spiżarni; drzwi się tam dobrze zamykają, więc stamtąd chyba nie czmychnie.

Po chwili Huhle i brat tancerki powrócili.

— Więc raz jeszcze, matko Wilding. Odpowiadacie mi za to, żeby ta gaska nie uciekła, jak przyjdzie do przytomności.

— Niema obawy — odparła stara — jednak jak długo ma ona tu zostać?

— Tak długo, dopóki jej nie wezmę do siebie — brzmiała odpowiedź. — Macie tu kilka marek, a dbajcie o nią. Jutro rano tu będę.

Po tych słowach wyszedł razem z Huhlem z budynku, który pospolicie nazywano „straszyną młynem“. Znalazłszy się na ulicy, dał Huhlemu kilka marek i odszedł szybko do miasta.

ROZDZIAŁ XII.

Tajemnica czarnej komory.

Komisarz Stein musiał się przemocą opanować, aby nie zdradzić wrażenia, jakie na nim wywarły słowa przybysza.

— Gadajcież więc, co wiecie o tej damie, która wczoraj znikła? — ozwał się wreszcie.

Człowiekiem tym, który chciał zarobić przyobiecanej nagrodę, nie był nikt inny, jeno były baletmistrz Huhle. Czytał on ogłoszenie o nagrodzie i odrazu przysłał mu na myśl przygoda, jaką miał w nocy z bratem pięknej tancerki, tembardziej, że w opis uprowadzonej kobiety, zamieszczony w ogłoszeniu, zgadzał się co do joty i nie mógł się odnosić do kogo innego, jeno do tej kobiety, którą on razem z Janem Barrison zaniósł do straszynego młyna.

O tem ostatniem jednak chytry lis, jakim był Huhle, przemilczał. Opowiedział więc tylko, że wczoraj w nocy widział jakiegoś człowieka, niosącego jakby nieprzytomną kobietę. Wydało mu się to podejrzanem, więc poszedł za nim, aż do straszynego młyna, w którym nieznajomy razem ze swoją ofiarą znikł.

— W jaki sposób jednakże mogliście widzieć twarz tej kobiety, przecież to było w nocy? — pytał Stein, mierzając przybysza podejrzliwymi oczyma.

Ale pytanie to nie zmieszało bynajmniej Huhlego.

— Człowiek ten — odrzekł — nie mógł, jak się zdaje nieść dalej tej kobiety, widocznie zmęczył się porządnie, więc położył ją na śniegu, właśnie pod latarnią, tak, że mogłem doskonale przyrzec się jej twarzy. Włosy miała blond, brwi czarne, wogóle twarzyczka prześliczna.

Poszedłem za nimi aż ku samym schodom, wiodącym do młyna i zobaczyłem, że wyszła ku nim jakaś stara baba. Do niej ozwał się nieznajomy: Przynoszę wam tu kobietkę, na którą pilnie musicie zwracać uwagę, aby nie uciekła.

Stein wpatrzył się zamyślony w twarz opowiadającego, jednak, pomimo, że powierzchowność jego nie zdradzała najmniejszego zaufania, z twarzy jego przebijała szczerość, dziwnie jakoś z tą twarzą nie licująca.

— Czy możecie mnie zaprowadzić do tego młyna? Bo przecie zrozumiecie, że zanim wam oddam przyrzeczoną nagrodę, muszę się osobiście przekonać, czy wasze zeznania są prawdziwe.

— Ano juści zaprowadzę — odparł Huhle — idę w zakład o własny mój czerep, że to jest ta sama kobieta, której pan szukasz!

Stein chciał mu właśnie coś odpowiedzieć, kiedy wszedł służący i podał mu list od hrabiego Parduy. Rozerwał kopertę i okrzyk zdziwienia wydarł mu się z piersi, kiedy czytał:

„Szanowny Panie komisarzu!

Dziękując panu najuprzejmiej za pańskie trudy, mam zaszczyt donieść panu, że żona moja powróciła przed godziną. Aby Pana uspokoić, muszę jeszcze nadmienić, że nie zachodziło w tym wypadku ani usiłowane morderstwo, ani nawet rabunek. Żona moja życzy sobie, aby cała ta rzecz utonęła w niepamięci fali, tak, że nawet Panu nie mogę udzielić szczegółów przygody mojej żony. Aby Pan jednak nie wyciągał stąd fałszywych wniosków, dodaję, iż motywy, które skłoniły moją żonę do opuszczenia domu w nocy wśród tak tajemniczych okoliczności, są zupełnie honorowe. Przyjmij pan raz jeszcze najserdeczniejsze dzięki za trud i współczucie, jakie nam pan okazałeś.

Z poważaniem
Hrabia Robert Pardua“.

— Bądźże tu z tego mądry! — mruknął Stein, przeczytawszy list. Po chwili ozwał się znowu:

— Słuchajcie, przyjacielu, możebyście mnie później zaprowadzili do straszynego młyna? Mam właśnie pilną sprawę do załatwienia i zrobilibyście mi wielką przyjemność, gdybyście na mnie tutaj, w moim pokoju, poczekali.

Huhlemu się to wydawało podejrzanem, rzekł więc:

— Wolałbym raczej pójść z panem i poczekać na pana na ulicy, dopóki pan swej sprawy nie załatwisz.

— Właściwie mnie to wszystko jedno. Chodźcie parę kroków za mną i zaczekajcie przed pałacem hr. Parduy, aż stamtąd wyjdę.

Dziwne myśli wirowały Steinowi w głowie, kiedy siedł po szerokich, dywanem zasłanych schodach.

— Chciałbym pomówić z panem hrabią — rzekł do służącego.

— W tej chwili — odparł służus i znikł za portyera, aby przybysza zameldować. Po kilku sekundach wrócił i rzekł:



.....Naprzeciw nich stała stara, do czarownicy podobna baba, trzymając w jednej ręce lampę, w drugiej kij, którym się podpierała....

— Jaśnie pan prosi!

Robert hrabia Pardua przyjął komisarza z wesołą miną.

— Oczekiwałem pana, panie Stein — ozwał się. — Pewnie pan się nie uspokoił moim listem i chcesz się pan dowiedzieć bliższych szczegółów tajemniczego zniknięcia mej żony, ale muszę pana uprzedzić, że to daremny trud. Musiałem mojej żonie przysiąc, że będę milczał, i przysięgi dotrzymam.

— Myli się pan, panie hrabio, nie po to tutaj przyszedłem. Mam tylko do pana małą prośbę.

— Mów pan proszę; o ile będzie w mojej mocy spełnię ją z przyjemnością.

— Chciałem tylko zobaczyć pańską żonę, hrabinę Pardua. Mogę panu zareczyć, że nie powoduje mną prosta ciekawość, ale pewien ważny wzgląd.

Zdawało się, że przez twarz hrabiego przebiegł nagle odcień zaniepokojenia, który jednakże zaraz uleciał, bo hrabia zawołał do drugiego pokoju:

— Moja Erno, pan komisarz Stein, który tak sobie wziął do serca twoje tajemnicze zniknięcie, chciałby ci powiedzieć „dzień dobry“.

— Ach, przepraszam, najmocniej przepraszam —

dał się słyszeć słodki, miluchny głosik. — Nie mam jednak siły, aby dziś móżdż z kimś rozmawiać, zresztą jestem jeszcze nie ubrana. Może pan Stein będzie tak dobry i zechce nas kiedy później odwiedzić.

Cóż miał Stein na to odpowiedzieć? Nie pozostawało mu nic innego, jak tylko podziękować za okazaną mu dobroć, pożegnać się i wyjść. Tak też zrobił.

Schodząc po schodach, mruzczał pod nosem:

— Właściwie powinienem być zupełnie zadowolony. Hrabina powróciła, więc sprawa skończona. Ba, ale cóż to za dama, którą uprowadzono do straszynego młyna, a o której mi ten włóczęga opowiadał?

— Mój przyjacielu — zagadał byłego baletmistrza, który nań czekał pod pałacem — czyście się przypadkiem nie pomylili? Może to była żona tego człowieka, który ją niósł? Może mu w drodze nagle zaśląbła, tak, że sama iść nie mogła?

— Ani gadania! — odparł stanowczo Huhle — z taką pewnością, że aż to uderzyło detektywa. — Taki człowiek nie niósłby przecie żony w jedwabnym różowym szlafroku, w nocej bieliźnie.

Detektyw stanął. W jaki sposób tu wyjść? — myślał. — Hrabia mówił, że jego żona wróciła — zresztą on sam słyszał jej głos, to nie ulegało wątpliwości — a z drugiej znów strony kobieta, którą zaniesiono do starego młyna, musiała być hrabiną Pardua, bo przecież udowodnionem zostało, że musiała być porwaną w jedwabnym różowym szlafroku.

— Macie tutaj na razie za trud — rzekł do byłego baletmistrza — jutro zgłoszcie się znowu do mnie, a jeżeli się okaże, że macie rację, to otrzymacie odrazu przyrzeczoną nagrodę.

Huhle zadowolnił się tem i przyrzekł zgłosić się doń na drugi dzień.

Tego samego wieczora siedziała stara matka Wilding w swojej izdebce, kiedy nagle do drzwi zapukano, i do izdebki wszedł stary, zgarbiony mężczyzna, opierający się drżącymi rękoma na lasce.

— Dobry wieczór, kochana pani Wilding — rzekł przybysz, siadając odrazu na krześle.

— Nie znam was! — odparła sucho stara.

— Mocno wierzę, postarzałem się srodcę, aż mię nareszcie wypuścili. Niema co gadać. Wcale

nieprzyjemna to rzecz, jak kogo trzymają za kratką i to jeszcze niewinnie!

Stara zmierzyla go surowym spojrzeniem.

— Nie rozumiem waszego gadania. Coście wy za jedni?

— Jestem August Reizenhofer z Naundorfer. Byłem, jak jeszcze wasz mąż żył, jego towarzyszem w więzieniu, pewnego rodzaju strażnikiem, bo sędziowie obawiali się, że Wilding się kiedy powiesi.

— Byliście tedy w jego celi, kiedy umierał? — krzyknęła stara.

Wyznanie to otworzyło przybyszowi drogę do jej serca. Zasypywała go pytaniami, na które August z całą stanowczością odpowiadał.

— Tak, tak — zaczął stary — znam całe życie waszego męża, jak własną kieszeń. Pewien kasyer, który z miłości dla żony okradł kasę, nakłonił go do tego, że biedak włamał się do banku i zniszczył książki, aby fałszerstwa tamtego na jaw nie wyszły. Łatwowierny był biedak i dał się namówić. A że go złapał strażnik na gorącym uczynku, więc go zabił.

(Ciąg dalszy nastąpi).